Fredric Brown

Frownzowe florgele

(The Frownzly Florgels)

Other Worlds Science Stories, October 1950
Tłumaczenie Witold Bartkiewicz © Public Domain

Och to miał być rzeczywiście wspaniały frownz. Wszyscy o tym wiedzieli; Nax wysłał myśl, a ona powędrowała od gwiazdy do gwiazdy, po całej gromadzie. Rywalizacja o to, kto będzie mógł wziąć w nim udział, była straszliwa. Wszyscy zazdrościli Naxowi Agorafobowi, ponieważ był on jedynym, który nie musiał walczyć z tysiącami, czy nawet milionami rywali o możliwość uczestnictwa. Było do tego jednak całe mnóstwo powodów.

Teppo był pierwszym z uczestników – oprócz, oczywiście samego Naxa, który pojawił się na miejscu. Nax żył we wnętrzu planetoidy Naxo, która kiedyś nazywała się inaczej, ale od kilku milionów lat, odkąd zamieszkał tam Nax, nazywano ją Naxo i jej poprzednia nazwa dawno już została zapomniana. Nax był zmutowanym Raganem i, jak to było w zwyczaju, został teleportowany na jałowy świat oraz pozostawiony tam, by zginął. Ale on przeżył – a tak prawdę mówiąc, okazał się być praktycznie nieśmiertelny – i obecnie, pomimo swoich dziwactw, był najstarszy i najmądrzejszy. Przez jakiś tysiąc pierwszych lat głodował, aż w końcu zdołał przystosować swój metabolizm do jedzenia substancji, z której zbudowana była Naxo. Kiedy już wyjadł sobie drogę do jej środka, rozwinęła się w nim tak straszna agorafobia, że nie był w stanie wystawić nawet nosa na zewnątrz; umarłby, gdyby to zrobił. Och, wszyscy wiedzieli, że Nax nie będzie mógł żyć wiecznie, ponieważ wcześniej czy później zje całe wnętrze planetoidy i jej skorupa się załamie, odsłaniając go, a wtedy z pewnością umrze. Ale czas ten odległy był o co najmniej dziesięć milionów lat i Nax przyjmował tę perspektywę całkiem radośnie.

— A kto chciałby żyć wiecznie — wieszczył ze szczęśliwym śmiechem. Nikt dokładnie nie wiedział, co Nax planuje na ten konkretny frownz, ale to musiało być coś zabawnego; zawsze tak było.

Teppo teleportował się w kuli płynnego szkła, która stanowiła jego nieodłączną część. Zdawał sobie sprawę z tego, że będzie miał kłopoty z utrzymaniem temperatury szkła i miał zamiar użyć fragmentu swego umysłu do nieustannego podtrzymywania drgań cząsteczkowych. Ciągle jeszcze pozostawały mu jednak do dyspozycji wystarczająco duże zasoby umysłowe, aby w pełni cieszyć się frownzem.

Przybył jako pierwszy, nie chciał więc budzić Naxa, gdyby Nax spał, unosił się więc tylko w pobliżu, zaglądając przez otwory w planetoidzie, czy gigant się porusza. Otwory te wyglądały jak kratery, ale tak naprawdę były to dziury, które Nax wypchnął od środka aby nimi wyglądać i sięgać przez nie na zewnątrz, oraz aby metan z wnętrza i otoczenia planetoidy mógł się swobodnie mieszać. Nax ciągle spał, ale Teppo będzie w stanie wyczuć kiedy zacznie się poruszać. Teppo chwilowo podwibował, aby zmienić zewnętrzną warstwę swojej kuli w powierzchnię odbijającą; w ten sposób będzie mógł wypełnić czas oczekiwania na innych, podziwiając odbicie swych smukłych, pięknych, płetwiastych kształtów. Wykręcił ogon i aż westchnął z ekstazy i podziwu.

Kiedy nadwibował i ponownie uczynił powierzchnię swej kuli przezroczystą, nie był już sam. W międzyczasie przybyły dwa inne stworzenia. Obok niego unosił się dumnie cylindroid z Karebranthal, a w strumieniu metanu wypływającym przez jeden z otworów Naxo, wiła się jedna z istot z Thal o amorficznych kształtach podobnych do chmury dymu. Teppo przyglądał się jak chmura dymu wpłynęła przez otwór do środka, żeby sprawdzić, czy Nax jest już gotów.

Inni także powoli przybywali. Tuż przed jego oczyma teleportował się grok, oczywiście, siedząc w swym jaju. Grokowie teleportując się poza Hanra, zawsze wracali do swoich jaj; po dotarciu na miejsce przeznaczenia, robili w jaju dziurę od środka i wystawiali na zewnątrz swe ohydne łby. Woleli pozostawać tak, aż do czasu kiedy mogli już wracać. Wtedy wciągali łby do środka i nadwibowali, dopóki jajo ponownie się nie zaczopowało. Nikt jeszcze nie widział groka, który by poza ich ojczystą planetą Hanra, całkiem wyszedł z jaja. Teppo popatrzył na łeb groka i poczuł zadowolenie, że on sam jest taki piękny.

Dyskokształtne stworzenie z Amron i sferyczna istota z Eli, razem teleportowały się w zasięgu wzroku, zaś wysoko na fioletowym niebie można było dostrzec ślady rakiet statków z Zatto i Rang. Obie planety należały do zacofanych, i jeszcze nie rozwinęły teleportacji oraz zdolności adaptacji do dowolnego środowiska. Do podróży międzygwiezdnych nadal wykorzystywały toporne rakiety. Ponieważ rakiety mogły być bardzo irytującymi rzeczami, dlatego miały one – i oczywiście ich pasażerowie – tak niewielkie rozmiary.

Chmurzasta istota właśnie wychynęła z planetoidy, transgłosując ze szczęściem, że Nax jest już niemal gotów. Cylindroid promieniał zadowoleniem, a obie rakiety zaczęły wywijać ekstatyczne figury akrobatyczne; ta z Zatto wykonywała żwawe koła, na przemian nurkując w otwory planetoidy i wyskakując z nich, zaś ta z Rang pyszniła się swym nowym napędem bezinercyjnym, wycinając niesamowicie ostre skręty i niepokojąc wszystkich pozostałych oczekujących.

Następna była Gera, dziwacznie ukształtowane stworzenie z Garn. Teppo odwrócił wzrok od jej ciała, z tymi paskudnymi wypukłościami; potrzebne było jeszcze kilka kolejnych spojrzeń, aby oswoić się z nią na tyle mocno by zapomnieć o jej potwornym wyglądzie. Pochodziła z rasy Raganów, z której wymutował Nax, ale jego mutacja bez wątpienia była znacznym ulepszeniem, a poza tym nikt nigdy nie musiał patrzeć na Naxa…

Raganka Gera baraszkowała wesoło w metanie, szczęśliwa jak nigdy. To prawda, jej naturalnym pierwiastkiem był argon, ale dostosowanie się nie było specjalnie trudne, a antygrawitacyjne pseudomyśli Naxa zmieniały takie baraszkowanie w niesamowitą przyjemność. Pochwyciła rybie spojrzenie Teppo i roześmiała się radośnie. Co Nax wymyślił na ten frownz? Oczywiście, poza florgelami. Cieszyła się z tego, że nie miała takich gigantycznych rozmiarów jak Nax, uwięziony przez to w planetoidzie, oraz że nie musiała żyć w środowisku roztopionego szkła, jak

Teppo. Cieszyła się ze wszystkiego, ale szczególnie z tego że została wybrana aby reprezentować Ragan i mogła być tutaj.

Kogo brakowało? Rozejrzała się wokół siebie i policzyła – no cóż, niezupełnie głowy, ponieważ była jedyną, która tak naprawdę miała głowę, ale policzyła. Byli już wszyscy, poza dwoma, a jeden z nich – podłużny jednokomórkowiec z Gelf, pojawił się dokładnie w chwili kiedy się za nim rozglądała. Ten jednokomórkowiec to głupie stworzenie; po teleportacji, musiał się materializować stopniowo. Ale przynajmniej potrafił się teleportować i dalece wyprzedzał większość pozostałych w glifowaniu.

Dokładnie w tym momencie pojawił się ten drugi – asteświat z roju, malutka planetoida, która sama w sobie, była żywa.

Byli więc już wszyscy, a Nax transgłosował słowa powitania, oczywiście musiał zgragować pojawienie się asteświata, już w mikrosekundę po jego przybyciu. Byli wszyscy i wszyscy wręcz tryskali radością. Nax transgłosował im ożywione powitanie, i frownz się rozpoczął. Na miejscu znaleźli się reprezentanci całej gwiezdnej gromady.

Wszyscy czekali na florgele, ale najpierw Nax wystawił przez otwór rękę z księgą, a każdy cisnął w nią myślą, która została zapisana przez księgę – to znaczy, oczywiście, każdy poza biednymi małymi pasażerami statków kosmicznych z Zatto i Rang. Byli oni zbyt prymitywni i musieli w celu zapisu przekazać swoje myśli przez innych. Gera uśmiechnęła się nad nimi tolerancyjnie; te biedne stworzenia nie potrafiły nawet glifować.

Potem Nax wciągnął księgę z powrotem i frownz naprawdę się rozpoczął.

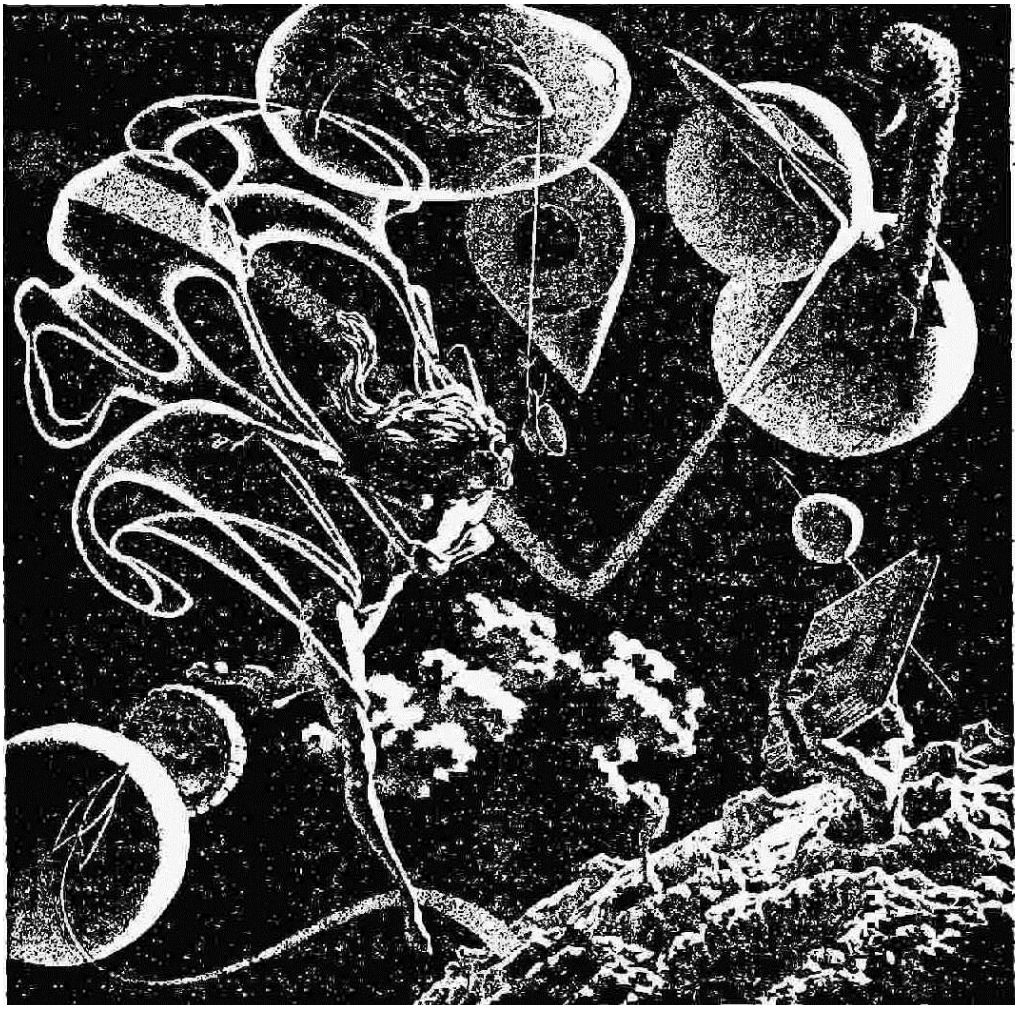
Na początku, oczywiście, gry. Grali w ranzela i Gera wygrała. Zagrali jeszcze w dziesięć innych gier, wszystkie bardziej zabawne niż ostatnio, a ponieważ mieli tak różnorodne postaci fizyczne i zdolności umysłowe, każde z nich miało okazję w czymś się wyróżnić.

Zakończyli grą w murl, najlepszą ze wszystkich gier, w opinii Teppo. Być może jednak było tak tylko z tego powodu, że niemal zawsze w nią wygrywał. Tak też stało się również i tym razem. Oczywiście miał w murl przewagę, ponieważ grało się nią przy pomocy sznurów i haczyków, które jego rasa wykorzystywała na swojej planecie do łapania ptaków. Glyfowali haczyk w powietrze, w którym zanęcili wcześniej corro i ściągali ptaki w roztopione szkło, kiedy tylko chwyciły przynętę. A więc to właśnie Teppo udało się zahaczyć hoga (przedmiot o kształcie podobnym do filiżanki, ale używany na planecie Gery do wyciągania whingów z flugu), który był po kolei materializowany i dematerializowany przez Naxa w różnych miejscach w metanie. Teppo z powodu zwycięstwa w murl, był tak dumny z siebie, że pozostawił haczyk, sznur i hoga zmaterializowane przez wszystkie florgele po grach.

Kilka pierwszych florgeli, były to te dobrze znane, a później Nax transgłosował, że ma dla nich coś zupełnie nowego do spróbowania.

— Naszym zadaniem — transgłosował, — jest próba skontaktowania się z innym umysłem, gdzieś we wszechświecie.

— Och, wspaniale, Nax! — transgłosował jednokomórkowiec. — Jak? Indywidualnie, czy łącząc umysły?



Ilustracja Hannes Bok

— Łącząc umysły. Skupimy wszyscy nasze myśli przez Księgę Florgeli. — I wystawił ponownie księgę na zewnątrz, aby mogli się przez nią skupić. Transgłosował swój plan; wszyscy mieli skoncentrować na księdze myśli całej grupy, tak jak to sobie zaplanowali; on zaś zgramuje połączoną myśl, dwukierunkowo, na najbardziej odległej galaktyce jaką znali, i dostroi ją do jednego ze znajdujących się w niej umysłów, jeśli okaże się, że jakiś tam w ogóle istnieje. W tym umyśle – jeżeli takowy istniał – powinien pojawić się ich obraz w czasie florgelu. Natomiast w ich myślach, gdyby plan zakończył się sukcesem, miał pojawić się obraz tego, o czym akurat będzie myślał obcy umysł, z którym nawiązany zostanie kontakt.

Nax dał wszystkim sygnał, połączyli myśli razem i skupili je na księdze, on zaś aż jęknął z wysiłku, gramując je na odległość tak wielu miliardów parseków.

Ale był to chyba najgorszy florgel, jakiego kiedykolwiek próbowali – nie dlatego, że się nie udał, ale właśnie z powodu swojego sukcesu. Obraz, który otrzymali w odpowiedzi od tego obcego umysłu z odległej galaktyki, był po prostu okropny. Gera zasłoniła sobie oczy, jakby to mogło pomóc

jej zamknąć się na ten straszny widok, cylindroid na skutek przeżytego wstrząsu zwinął się w kłębek, a grok schował głowę głęboko do jajka.

Stopniowo jednak wszyscy doszli do siebie i żaden z nich nie chciał transgłosować na ten temat; widzieli to wszyscy, tak więc nie było nawet o czym transgłosować. Aby pomóc im szybko o tym zapomnieć, Nax ogłosił kolejny florgel, z rodzaju takich, do których bardziej byli przyzwyczajeni, dotyczący novej i zmiennej cefeidy.…

*****

Fragmenty listu od Hannesa Boka, malarza i ilustratora z Nowego Jorku, do pisarza Fredrica Browna z Taos w Nowym Meksyku:

Lieber Friedrich

Czy pamiętasz te zawody, które sobie wymyśliliśmy, kiedy byłeś w Nowym Jorku ostatniej jesieni – że potrafisz napisać opowiadanie na kanwie każdego rysunku, który jestem w stanie narysować, bez względu na jego temat? Reguły tej konkurencji miały polegać na tym, że narysowana scenka przedstawia jakąś faktycznie istniejącą sytuację i nie można jej objaśnić jako snu, dowcipu, iluzji optycznej, czy też szaleńczej wizji obserwatora. No dobrze, oto mój rysunek. Tak zupełnie niespodziewanie, przyszedł mi do głowy następujący pomysł.

Czy to mogłyby być satelity – jajo, gigantyczna moneta, unosząca się swobodnie kropla wody z rybą w środku? A jeśli byłyby to satelity (chociaż może masz jakieś lepsze wytłumaczenie), to czy może tam być obecna atmosfera? Skoro jej tam nie ma, to jak w pozbawionej powietrza próżni może sobie baraszkować dziewczyna i to bez żadnego stroju izolującego ani hełmu tlenowego? Usiany kraterami księżyc, wokół którego krążą te dziwaczne satelity wygląda na zupełnie bezludny i jałowy. Skąd więc ta wielka ręka wystająca z krateru i trzymająca książkę? Czy jego wnętrze mogłoby być gorące, skoro z innego krateru wydobywa się dym? Może to dym z jakiegoś komina, ale jak w takim razie z kolejnego krateru może wylatywać rakieta?

No i, jak brzmi tytuł tej książki? Dlaczego ta ryba ciągnie haczyk na linie, z założoną na nim pustą filiżanką? Pamiętaj, że reguły każdego z tych wymienionych punktów, muszą zostać objaśnione!

Z frownzowymi florgelami

Hannes

List od Fredrica Browna z Taos w Nowym Meksyku, do Hannesa Boka z Nowego Jorku.

Drogi Hannesie

Grasz nie fair. Rysunek jest zupełnie niemożliwy. Każdy, kto by nawet tylko spróbował napisać opowiadanie na jego kanwie, musiałby być szalony.

Frownzowe florgele dla ciebie!

Fred

KONIEC